

Bitwa pod Oliwą

Na oliwskim wzgórzu, powszechnie nazywanym Pacholkiem, ok. 30 metrów w głąb lasu, znajduje się niewielki pomnik, o którym wie niewielu gdańszczan. Wspinający się tam na wieść widokową turyści nawet się nie domyślają, że opodal znajduje się miejsce upamiętniające słynne zdarzenie historyczne. Pomnik bowiem wzniesiony został 22 lipca 1975 dla upamiętnienia bitwy pod Oliwą. Trudno dzisiaj odgadnąć, dlaczego wybrano to właśnie miejsce i dlaczego pomnik odsonstony został w dniu święta narodowego, a nie w rocznicę samej bitwy, tj. 28 listopada. Faktem jest, że pomnik stoi z dala od głównych szlaków turystycznych i znany jest tylko tym, którzy wiedzą, gdzie go szukać. Na zamontowanej na nim tablicy pamiątkowej znajduje się napis:

ZYGMUNT III WAZA TWÓRCA POLSKIEJ FLOTY WOJENNEJ, KTÓRA ODNIOŚŁA WIELKIE ZWYCIĘSTWO NAD FLOTĄ WOJENNĄ SZWECJI W BITWIE POD OLIWĄ 28.11.1627 ROKU.

Gdańsk, 22.07.1975

Niezbędne sprostowania

Otóż napis ten zawiera przynajmniej 3 nieprawdziwe informacje. Po pierwsze, Zygmunt III Waza był raczej grabarzem polskiej floty wojennej w XVII wieku, bo to właśnie za jego panowania flota praktycznie przestała istnieć tracąc w latach 1626 - 1632 wszystkie posiadane w liczbie 16 okrętów.

Sprostowania wymaga też nazwa miejsca rozegranej bitwy. Nie były to okolice Oliwy. Analitycy lokalizują bitwę raczej w okolicach Wisłoujścia. Skąd więc nazwa Oliwa? Być może nieporozumienie powstało na skutek ówczesnej techniki skądzenia obrazów i map. Przedstawione na nich okręty musiały mieć duże proporcje, na co brakowało miejsca na płótnie, tak więc część statków znalazła się na wysokości Oliwy (która do XIX wieku była samodzielną jednostką administracyjną niezależną od Gdańska).

Inne nadużycie pominięto przez autorów napisu to triumfalne określenie potyczki morskiej „wielkim zwycięstwem nad flotą wojenną Szwecji”. Przeprowadzone analizy pokazują, że zdarzenie w zupełnie innym świetle. Ze strony polskiej w bitwie uczestniczyło 10 jednostek podzielonych na dwie eskadry po 5 okrętów, z tego w bezpośrednim abordażu znalazły się tylko 3 statki, 3 inne wspomagały je swoim ogniem artyleryjskim, a 4 sta-



Stefan Płużański „Bitwa pod Oliwą”, obraz ze zbiorów Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Reprodukt z książki Jerzego Litwina „Morskie dziedzictwo Gdańska” Gdańsk 1998.

nowy odwód w oczekiwaniu na rozwój sytuacji. Natomiast ze strony szwedzkiej na wodach Zatoki Gdańskiej pojawiło się 6 okrętów, ale tylko 3 - „Tigern”, „Pelikanen” i „Solent” - starły się w bezpośredniej walce z okrętami polskimi.

Mit ostatni - „wielkie zwycięstwo”. Niestety, była to mała lokalna potyczka na morzu, która nie miała żadnego znaczenia militarnego dla losów toczącej się wojny między Polską i Szwecją. Działania wojenne na Morzu Bałtyckim ustały w listopadzie 1627. Zbliżyła się bowiem zima, okres sztormów zimowych zahamował ruch statków handlowych na morzu, po Bałtyku kursowały tylko ostatnie okręty zamierzające szczęśliwie dotrzeć do macierzystych portów.

Zwycięstwo pod Oliwą miało natomiast wymiar psychologiczny i moralny; pokazało, że polską flotę stać na zwycięstwo i że flota szwedzka nie jest niepokonana; pokazało, że załogi polskie są bardzo dobrze wyszkolone i w pewnych elementach sztuki wojennej nawet przewyższają załogi szwedzkie. Zwycięstwo to wreszcie umożliwiło kupcom gdań-

skim jeszcze w 1627 r. wyeksportowanie na Zachód wielu towarów. To wprawdzie nieco podreperowało budżet miasta, ale było zbyt małe, aby wpłynąć na dalszy przebieg wojny.

Od maja 1627 flota szwedzka w sile 25 okrętów nieprzerwanie blokowała wejście do portu gdańskiego. Miała ona nie dopuszczać do Gdańska statków przywożących towary z zagranicy, a z drugiej strony uniemożliwiać okrętom gdańskim opuszczenie portu z towarami dla innych miast.

Atak adm. Dickmanna

Decyzja o wyjściu floty polskiej na zatokę zapadała 23 listopada.

26 listopada rano eskadra okrętów polskich ruszyła spod latarni. Jednak już przy opuszczaniu portu została ostrzelana przez artylerię szwedzka, a galeon „Św. Jerzy” wszedł na mieliznę. Po tak nieszczyśliwym początku operacji okręty polskie wróciły do portu, a Szwedzi, zadowoleni z sukcesu, płynęli pod Hel. Skorzysła z tego strona polska i nazajutrz, 27 listopada opuściła port i gotowa do działań bojowych stanęła na

redzie. Szwedzi nie spodziewali się takiego manewru.

28 listopada ok. 6 rano na Zatoce pojawiły się okręty szwedzkie. Wiatr był korzystny dla polskich jednostek. Ruszając w stronę Wisłoujścia Szwedzi nie spodziewali się zastać tam polskich okrętów. A kiedy zostały dostrzeżone, na czoło eskadry szwedzkiej wysunęły się „Tigern” i „Pelikanen”. Ze strony polskiej na ich spotkanie wyruszył Król Dawid i „Święty Jerzy”, a potem „Latający Jeleń” i „Panna Wodna”. Pozostałe 4 okręty szwedzkie pozostały daleko w tyłu. Wykrył sytuację admirał Dickmann i zaatakował Tigern.

Walka rozpoczęła się od ostrzeliwania statków z dział pokładowych. W pierwszej fazie zetknęły się ze sobą „Tigern” i „Św. Jerzy”. Potężna salwa z „Jerzego” nadała dalszy bieg temu starciu. Już na samym początku ciężko rannym został wiecimiral Sjernskjöld. Ostatkiem sił na zadoł dotarł do swej kajuty. Nie jego polecenie trębacz chciał zatrząbić sygnał do poddania, ale padł trafiony kulą muszkietu. Szwedzka załoga dziesiątkowała ogniem polskich muszkietów, więc wszyscy po-

chowali się za nadbudówki albo pod pokład.

Jeszcze kiedy trwało ostrzeliwanie okrętu „Tigern”, do jego burty zbliżył się „Św. Jerzy”. „Tigern” próbował jeszcze manewrować, aby uniknąć bezpośredniej walki na pokładzie, ale było już za późno. Na pokład szwedzkiego statku wpadli marynarze z „Jerzego” i rozpoczęła się krwawa walka wręcz - na topory piki, szable, noże i pistolety. Po obu stronach była to walka bez pardonów.

Na pomoc „Św. Jerzemu” ruszyła od rufy „Panna Wodna” i zaatakowała z drugiej strony okręt szwedzki. Wzięty w dwa ognie „Tigern” pozostał bez szans. Przed jego dziobem manewrował „Latający Jeleń”, gotów do powstrzymania go w przypadku próby ucieczki. Walka dobiegła końca, kiedy nagle doszło do fatalnej potyczki. Oto „Latający Jeleń” oplotł oba szczone statki i niespodziewanie zaczął ostrzeliwać pokład szwedzki, na którym nadal znajdowało się wielu marynarzy z polskiej załogi. Tragická potyczka spowodowana była prawdopodobnie niedostatecznym rozpoznanem sytuacji w kłębach dymu. Błąd popełniony przez kapi-

tana Appelmanna kosztował życie wielu polskich żołnierzy, ale nie wpłynął na przebieg dalszej walki, bo wkrótce potem załoga statku poddała się.

Haniebny podstęp

Tymczasem, gdy walka jeszcze trwała, na pomoc statkowi admirałskiemu przyszedł „Pelikanen”. Podszedł do nieostojonej burty „Św. Jerzego” i rozpoczął przygotowania do ataku dziobowego. Widząc, co się dzieje, załoga polska opuściła szybko „Tigern”, wróciła na pokład własnej jednostki, przygotowała armaty i zdążyła oddać salwę, zanim zrobił to „Pelikanen”. Salwa spowodowała duże spustoszenie na pokładzie szwedzkiego statku, którego załoga zrzęzgnęła z dalszej walki i wywiesiła białą flagę. Wkrótce okazało się, że był to haniebny podstęp. „Św. Jerzy” zaprzestął ostrzału i powoli zbliżył się do „Pelikana”. W tym momencie „Pelikanen” złapał w żagiel silny podmuch wiatru i rozpoczął ucieczkę w stronę morza. Jednocześnie jakaś zabłąkana kula admirała Dickmanna, który poniósł śmierć na

miejsku. Do dziś nie wiadomo, czy kula ta została wystrzelona z uciekającego statku szwedzkiego, czy też przez pomyłkę strzał padł z jednego z polskich okrętów.

W tym czasie „Wodnik” zbliżył się do galeonu „Solent”. Z pomocą „Wodnikowi” ruszył też „Biały Lew”. Ze statków polskich oddano żołwole i boczne salwy armatnie, po czym nastąpił abordaż. Okręt szwedzki, atakowany przez dwa polskie statki, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Polacy zadawali „Solentowi” duże straty przy pomocy pocisków zapalających i granatów. Padł dowódca „Solena”. Wtedy Polacy rozpoczęli ostrzał tacieliunku, aby uniemożliwić podniesienie żagli na „Solent” i jego ucieczkę. Kiedy już nic nie mogło „Solentowi” pomóc, któryś z oficerów szwedzkiego wydadł rozkaz wysadzenia statku w powietrze. Wybuch spowodował śmierć wielu polskich marynarzy i żołnierzy, którzy nie zdążyli wrócić na pokłady swych okrętów.

Radość i smutek

Był to ostatni akt bitwy. Pozostałe okręty szwedzkie zaczęły wycofywać się z rezydencji w stronę morza.

za. W pogoń za nimi ruszyły: „Panna Wodna”, „Biały Lew”, „Czarny Kruk”, „Latający Jeleń” i „Arka Noego”. Pościg nie trwał jednak długo, bo jednostki szwedzkie przewyższyły statki polskie prędkością.

29 listopada był dniem radości i smutku zarazem. Radości, bo było to ważne zwycięstwo nad przeciwnikiem, który przez 2 lata nie pozwalał polskiej flocie na wyjście z portu. A smutny, gdyż w bitwie zginęło 25 polskich marynarzy. Przez całe przedpołudnie zwożono ciała zabitych Polaków i Szwedów. Polaków pogrzebano na cmentarzu przy Wisłoujściu, Szwedów po drugiej stronie Wisły. Natomiast 68 jeńców szwedzkich pod eskortą odesłano do Gdańska.

2 grudnia zorganizowano w Gdańsku uroczysty pogrzeb admirała Dickmanna i kapitana Storch. Pogrzeb odbył się na koszt króla polskiego. Najpierw obie trumny przewieziono statkiem z Wisłoujścia do Gdańska, gdzie okręt zacumował przy Żurawiu. Kiedy trumny zniesiono na brzeg, uformował się oficjalny kondukt żałobny. Obie trumny przeniesione zostały na ramionach oficerów do kościoła NMP. W skład konduktu wchodziła m.in. kompania honorowa złożona z żołnierzy piechoty morskiej kapitana Storch, drużyna nosząca zdobytą banderę, flagi i proporce szwedzkie, wreszcie kolumna jeńców szwedzkich. Na trumnach admirała i kapitana położono skrzyżowane rapier i kapelusze z piórami. Za trumnami szli też komisarze królewscy, członkowie Rady Miasta Gdańska, załogi okrętów polskich, pośpółstwo. Admirała Dickmanna pochowano w kościele Mariackim, natomiast kapitana Storch w przylegającej do kościoła kaplicy. Także tam złożono czasowo ciała wiecimirala Sjernskjolda. Na prośbę Gustawa Adolfa ciało dowódcy szwedzkiego zostało w 1628 r. oddane Szwedom i złożone uroczystość na wieczny spoczynek w kościele w jego rodzinnej miejscowości Gillberga w Södermanland.

Tak zakończyła się słynna bitwa pod Oliwą. Z tamtych czasów istnieje do dziś powieźdzenie, że 28 listopada „Solent” po raz pierwszy zaszedł za dnia”. Dlaczego? Szwedzka nazwa statku „Solent” to po polsku „Słońce”. Statek ten zatonił wskutek wybuchu spowodowanego przez jednego z marynarzy. Toteż jego nazwa nigdy nie zostanie zapomniana...

Wojciech Eygas